Nr. 10. W Tarnowie 20-go maja 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Jakich środków należałoby używać dla zapobieżenia szerzeniu się niewiary i demoralizacyi między ludem?

Smutne niestety nastały czasy! Spełnia się w obecnej porze przepowiednia Apostoła narodów: „*Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ściepią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdyć słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą*". (II. do Tymot. 4, 3—4). Całe tłumy ludzi odwracają się od zdrowej i życiodajnej nauki Chrystusowej, a czepiają się bałamutnych baśni i czczych mrzonek. Nadziei dóbr niezawodnych gotowi się wyrzec dla niepewnych obietnic. Zagrożony dziś pokój nietylko państw szczególnych, ale całego świata, zakwestyonowane wszystkie podstawy dobrobytu społeczeństwa, niema prawie systemu państwowego, z którymby nie walczyły potężne stronnictwa, aby go obalić; najstarsze i najsilniejsze podwaliny porządku społecznego: własność, małżeństwo, rodzina, podporządkowanie się pod zwierzchność od Boga ustanowioną, odrzucone są zuchwale przez wielu; najistotniejsze prawdy zasadnicze, które są światłami ducha ludzkiego i niezawodnymi przewodnikami w życiu ziemskiem: Bóg, niemateryalna dusza, jej istnienie po śmierci, wieczne życie, przedstawiane są jako przestarzałe przesądy. Duch antychrześcijański, niewiara, demoralizacya, panują dziś już nietylko w klasach wyższych, wykształconych, ale obejmują i klasy niższe!

W marcu 1896 r. uchwalono na wiecu socyalistycznym we Lwowie pójść w lud i napełnić go niechęcią ku istniejącemu porządkowi społecznemu, oderwać go od Kościoła, wydrzeć mu wiarę i religię. Dziesięć lat nie upłynęło jeszcze od owej chwili, a owoce roboty niedowiarków już się pokazują. Patrzymy własnemi oczyma na to, jak wielkie tłumy robotników po miastach i całe zastępy ludności wiejskiej odwracają się od Kościoła i przyzwyczajają się uważać księdza, reprezentanta tego Kościoła, za swego wroga. W obec tego, któż z nas nie zawoła z Eliaszem Prorokiem: „*Żalem rozżaliłem się o Pana Zastępów, iż opuszczają przymierze Jego synowie*“. (III. Król. 19, 10). Kto nie powie z Pawłem św.: „*Bardzo rad nałożę się i nadwyż się wydam za dusze, wielką ceną Krwi Chrystusowej nabyte*“. (II. do Kor. 12, 15). Ale chcąc się „nałożyć“ i zdziałać coś, trzeba znać środki, jakich należy użyć, aby skutecznie temu szerzeniu się niewiary i demoralizacyi zapobiedz.

Środki te podaje św. Paweł, Apostoł narodów. Przepowiadając złe czasy dzisiejsze, dał zarazem św. Tymoteuszowi taką przestrogę: „*Tu vero vigila, in omnibus labora, opus fac evangelistae, ministerium tuum imple*“ — „*ale ty czuj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek ewangelisty, usługowanie twoje wypełniaj*“. Słowa te odnoszą się do każdego z nas kapłanów; wszystkim nam daje tu Duch św. wskazówkę, co mamy czynić, aby szerzącemu się między naszemi owieczkami złemu zapobiedz.

„*Tu vero vigila*“, „*ale ty czuj*“. Oto pierwszy środek, którego mamy dziś używać, aby zapobiedz szerzeniu się niewiary i demoralizacyi między ludem. *Czuwać* mamy, aby spostrzedz wilka, co czasami między lud nasz się wkrada i ostrzedz lud przed nim. W tym celu wypadałoby wywiadywać się często przez wójtów lub inne osoby zaufania godne, czy ktoś obcy nie przychodzi czasem na wesele, chrzciny, albo o czem gwarzą czasami chłopi, gdy się razem zejdą, czy nie wyrywa się który z nich czasem z jakiemi mowami, przeciwnemi religii i porządkowi społecznemu i t. p. W Kolonii na zebraniu swojem 20. paźdz. 1894 r. postanowili socyaliści iść w lud z wielką ostrożnością, więc ile możności i w ubraniu wieśniaczem i naśladując mowę i zwyczaje wieśniaków, a religii zrazu nie zaczepiać, lecz powoli, ukradkiem i w drobnych dawkach podawać ludowi jad swoich zasad. Czasem przywdziewają na siebie płaszcz dobroczynności i pod pozorem czyto szerzenia oświaty, czy podniesienia dobrobytu na wsi, wpraszają się z odczytami, wiecami, jak to obecnie czynią akademicy „postępowi“,

albo owi „profesorowie“ uniwersytetu ludowego. Czuwać tedy, wychodzić często na wieś, porozmawiać to z tym, to z owym i dowiadywać nam się trzeba, czy taki nieproszony agitator tu lub ówdzie na wieś nie zagląda. Aby skutecznie czuwać, trzeba nam znać oczywiście tendencye owych stowarzyszeń, kółek i towarzystw. W roku 1869 wypowiedział ktoś na zebraniu biskupów we Fuldzie zdanie, że kler zamało pracuje nad pomyślnem rozwiązaniem kwestyi społecznej, bo nie przekonał się dostatecznie o jej istnieniu i doniosłości i ze środkami naprawy złego nie jest obznajomiony. Bodaj czy tego i dziś jeszcze nie trzebaby powtórzyć! „Czuwać“ pomaga nam *Dwutygodnik*, informując o duchu różnych stowarzyszeń i wydawnictw i o akcyi nieprzyjaciół, ale przecież wskazaną byłoby rzeczą, aby któryś ze światlejszych kapłanów opracował przystępnie socyologię chrześcijańską, a Ordynaryat Biskupi ogłosił tę pracę w kurendzie. Zanim się tego doczekamy, powinniśmy sami rozczytywać się w takich pięknych dziełach, jak „der Socialismus“ Cathreina, albo „Sociale Frage und sociale Ordnung“ O. Weissa, lub „Nowe kierunki społeczne i ideały przyszłości“ ks. Leonarda Lipke T. J., wydane w Krakowie 1904 — tylko, że niestety, nie każdy z nas znajdzie czas na to.

„In omnibus labora“, „we wszystkiem pracuj“. Oto drugi środek, którego powinniśmy używać, aby zapobiedz szerzeniu się niewiary i demoralizacyi między ludem. Ale co to znaczy: „we wszystkiem pracuj“? Czy to znaczy, żebyśmy byli pilni w kościele, w konfesyonale, w szkole, na ambonie? Nie, bo o tem później mówi Apostoł. Cóż więc znaczy to upomnienie Apostoła „we wszystkiem pracuj“? Odpowiadają na to Biskupi austryaccy, zgromadzeni w Wiedniu w roku 1891. Mówią oni tak: „Rozważcie, bracia najmilsi, że w obecnym czasie więcej od was wymagać trzeba, aniżeli wypełnienia obowiązków, z pasterzowaniem w ścisłem tego słowa znaczeniu połączonych. Dziś żadną miarą nie wystarczy w kościele tylko wypełniać św. funkcye; kapłan musi dziś umieć zaradzić wszystkim potrzebom powierzonej sobie trzódki i we wszystkiem jej służyć“. Tu miejsce także przytoczyć fakt z Ewangelii św., że Mistrz nasz, Jezus Chrystus, widząc, iż ludzie trzy dni przy Nim trwają, rzekł do Apastołów: „Żal mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli, a nie chcę opuścić ich głodnych, aby nie ustali w drodze“. (Mat. 15, 32). Apostołowie radzili Mu: „Rozpuść rzesze, aby odszedłszy do miasteczek kupili sobie żywności“. A Jezus im rzekł: „Nie potrzeba im iść, dajcie im wy jeść“. (Ibid. 14, 15—16). Apostołowie wy-

mawiali się niemożliwością, a P. Jezus uczynił wtedy cud: rozmnożył 5-ro chleba i 2 ryby tak, że kilkutysięczna rzesza pojadła sobie do sytości i zebrano potem 12 koszów ułomków niedojedzonych. Fakt ten, zarówno jak i powyższe upomnienie św. Pawła, aż nadto jasno pouczają nas, że dziś nie wystarczy dla księdza pracować tylko w kościele, ale trzeba koniecznie wyjść i poza kościół i „we wszystkiem pracować", więc i w stowarzyszeniach i w kółkach i w czytelniach i w kasach i na zgromadzeniach; ba, nawet i w gościnie, bo znajdą się tam może Magdaleny, albo Zacheusze, którzy błądzą, ale nawróciliby się, gdyby się znalazł kto, coby umiał dobry dać im przykład, a i do serca przemówić.

Dotychczas staraliśmy się po większej części zasklepiać w naszem kółku, na plebanii — i zdawało nam się, że to wystarczy, że odpowiemy już swemu powołaniu, gdy będziemy na każde zawołanie naszych parafian gotowi do usług w kościele, czy w kancelaryi. Pewnie, że wystarczyłoby to, gdyby P. Jezus powiedział: „sedentes" siedząc", albo „cubantes" leżąc „docete" nauczajcie, ale P. Jezus tak nie powiedział. On powiedział: „euntes", „idąc" nauczajcie. Dokąd „idąc"? „Idąc na cały świat", więc i do powiatu i do sejmu i do parlamentu, jeżli tylko kto może, a w każdym razie do stowarzyszeń, których gdy niema, to je tworzyć trzeba, bo w stowarzyszeniach znajdziemy często ludzi, których nie widzi się w kościele. Tam omówić będzie można wiele rzeczy, nawet takich, których z ambony tykać nie wypada, tam będzie można niejedno wyjaśnić i niejedno doradzić; w każdym razie powstrzymamy lud od szukania rozrywki w miejscach, które są okazyą do niemierności i szkołą wszelkiego zepsucia.

Znane są takie przykłady, jak biskup Kryspus, który zasłynął z tego, że pierwszy wybudował most kamienny pod Pawią i podniósł brzegi rzeki, by zasłonić mieszkańców przed wylewem — albo arcybiskup z Upsali, Jan Magnus, który na wizytacyach pasterskich rozdawał narzędzia rzemieślnicze i pouczał przez ludzi fachowych sposobu wywarzania soli — lub też kler Anglii zachodniej, który w wiekach średnich przeprowadził wielkie dzieło osuszenia bagien. Tego rodzaju przykłady pouczają, żeśmy właśnie w tych czasach powinni zakładać spółki i stowarzyszenia, któreby miały za cel obok podniesienia moralności i pobożności, tudzież oświaty, także podniesienie dobrobytu ludu naszego, uchronienie go od wyzysku, lichwy i oszukaństwa.

Rozchodzi się tylko o to, jakie stwowarzyszenia zakładać po wsiach? Zdaniem mojem, dla rolników-mężczyzn wystarczą zupełnie

kółka rolnicze, praktycznie prowadzone, czytelnie, spółki oszczędności i pożyczek, spółki mleczarskie. Oprócz tego wypada zbadać dobrze stosunki miejscowe i jeźli na miejscu lub w okolicy znajduje się materyał, a zbyt pewnych produktów byłby zapewniony, to zakładać spółki przemysłowe, np. spółki ceglarkie, koszykarskie, garncarskie, tkackie itp. Kiedy lud spostrzeże, że ksiądz pracuje nad nim nietylko w kościele, ale i poza kościołem—i nietylko nad tem, żeby go umoralnić, ale aby go i od nędzy uchronić, kiedy na zgromadzeniach, np. kółka rolniczego, usłyszy lud zdrowe nauki i rady, gdy w stowarzyszeniu swojem znajdzie i pierwszą poradę prawną i maszyny rolnicze, spółkowe i nasiona dobre i pewne i ratunek w potrzebie za małym procentem, to nie będzie szukał obcych jakichś opiekunów, bo ich potrzebować nie będzie. Gdy obok tego wszystkiego urządzi się w takiem stowarzyszeniu rodzaj kasyna ludowego, w któremby nasz chłopek znaleźć mógł godziwą jaką rozrywkę, gdy urządzi się tam od czasu do czasu jakąś zabawę wspólną, albo teatrzyk, wtedy podbije się go zupełnie.

Ale to nie wszystko jeszcze. W kółkach rolniczych, stowarzyszeniach i spółkach, gromadzą się zazwyczaj sami tylko mężczyźni-gospodarze, a nam trzeba działać na wszystkich, więc także na matki i na młodzież. I dla nich tedy należy zakładać stowarzyszenia i zbierać ich na posiedzenia, na których odczytywać się będzie referaty stosownej treści, więc np. z hygieny, z nauki lekarskiej, z gospodarstwa domowego, jakąś budującą historyjkę np. ze znakomitego ku temu celowi sześcio-tomikowego dziełka OO. Jezuitów: „Nauka wiary i obyczajów w przykładach“. Wówczas niewiasty chętnie do takiego stowarzyszenia garnąć się będą, a jako długojęzyczne i na mężów swoich przez opowiadanie tego, co słyszały, wpływać potrafią. Z młodzieżą, zwłaszcza męską, jest już sprawa trudniejsza. Dla chłopców trudno założyć jakieś stowarzyszenie, któreby ich interesowało i pociągało. Jedynem, co mi odpowiedniem się wydaje, byłoby może urządzać dla chłopców jakieś wycieczki, połączone z zabawą, albo zwiedzanie miast i pamiątek narodowych, tworzenie chórów śpiewackich, zaprowadzenie straży ogniowej, urządzanie 2—3 razy do roku wspólnych, krótkich, jednodniowych ćwiczeń duchownych, kończących się wspólną spowiedzią i Komunią św.

Ważną również rzeczą, a dla kapłana bardzo stosowną, jest opieka nad biednymi w parafii. Zazwyczaj opieka nad nimi na tem się kończy, że w pewien dzień gromadzą się biedni na plebanii i otrzymują skromną jałmużnę; niemasz między nimi wszakże

często tych, którzy największą cierpią nędzę, ale ręki po jałmużnę wyciągnąć nie śmią i od chałupy do chałupy, a więc i na plebanię po ratunek nie pójdą. W miastach istnieją osobne stowarzyszenia, które mają za cel wyszukiwać takich biedaków i wspierać ich: są to towarzystwa św. Wincentego a Paulo męskie i żeńskie, w Niemczech towarzystwo św. Elżbiety, św. Agnieszki. Towarzystwa te nie są jednak dla wsi stosowne, przynajmniej niełatwo je na wsi wprowadzić i prowadzić, bo braknie ludzi. Ale jest za to inny, niesłychanie praktyczny, a prawdziwie opatrznościowy i boski sposób na wynalezienie i wspieranie takich biedaków; jest nim tak zwany „*Chleb św. Antoniego*“, który na tem polega, że umieszcza się w kościele na celnem miejscu piękną figurkę św. Antoniego, a pod nią puszkę na prośby i dziękczynienia pisemne dla św. Antoniego, oraz na jałmużny na chleb dla biednych, które wrzucają tam ci, co albo chcą wyprosić sobie jaką łaskę u św. Antoniego, albo też za otrzymaną łaskę podziękować. W każdy pierwszy wtorek miesiąca odprawia się na cześć św. Antoniego nabożeństwo z czytanką o potędze tego Świętego lub o cudach za Jego stawiennictwem dokonanych, np. z „*Dzwonka III. Zakonu*“, wydawanego nieźle przez OO. Braci Mniejszych we Lwowie, przyczem odczytuje się także prośby i dziękczynienia, w ciągu miesiąca wrzucone, a po skończonem nabożeństwie rozdaje się ubogim wyjętą z puszki jałmużnę albo w gotówce, albo w naturaliach, zakupionych za owe wybrane z puszki pieniądze, więc jednym ubranie, innym chleb, kaszę itp. W dzień św. Antoniego sprasza się ubogich na plebanię na śniadanie lub obiad, przy którem jeźli im służy sam proboszcz, to i sobie sprawi tem niemałą przyjemność duchową, a ubogim radość nieopisaną. Z praktyki to wiem, że w najuboższych nawet parafiach naskłada się na chleb dla ubogich co miesiąc kilka, a nieraz nawet kilkanaście koron, jeźli tylko podtrzymuje się nabożeństwo do św. Antoniego, co już w każdym razie od księdza zależy. Ubodzy, tacy właśnie, co wstydzą się żebrać, zgłoszą się sami na plebanię i z wdzięcznością opowiadać będą potem o czułem sercu swego proboszcza. Zaiste! niemasz na nasze czasy potężniejszego środka do podbicia sobie serc parafian i uczynienia ich oddanymi sobie nad tę opiekę i wspieranie biednych; gdy to będzie, to niema mowy o tem, aby ktoś inny, obcy, mógł znaleźć posłuch w parafii. (D. n.). *Ks. A. Albin.*

Czy dzień odpustowy jest dniem świątecznym?

(Dok.). A jak u nas było w Polsce?

O uroczystościach światowych w dniu patrona parafii, nie mam zamiaru pisać, bo chcę wprost do rozwiązania pytania zdążyć. W tym celu należy mi rozglądnąć się w ustawodawstwie synodalnem polskiem. Wziąwszy do ręki zbiór Likowskiego (zwłaszcza I. II. t. IX.), przychodzę do dwóch spostrzeżeń: a) że synody nie robią różnicy między festum tituli ecclesiae a festum patroni ecclesiae lub loci, a nawet wprost zestawiają te wyrażenia i łączą spójnikiem „seu"; b) że synody nasze, jak w wielu wypadkach, tak i tu, obostrzyły dyscyplinę ogólno-kościelną i nakazały dni odpustowe, czyli patrona parafii lub tytułu kościoła, obchodzić jako dni uroczyste z obowiązkiem słuchania Mszy św. i powstrzymywania się od robót służebnych. Pomijam już dawniejsze synody, ale pozwolę sobie przytoczyć nowsze, jak sobór Warmijski roku 1623, Płocki 1643, Lwowski 1765.

Mamy więc pozytywne ustawodawstwo polskie. Jakie są jego dalsze dzieje? Czy te uchwały obowiązują do dziśdnia?

Przypomnijmy sobie, że około połowy XVIII. wieku dwory panujące czyniły usilne starania, aby liczbę dni świątecznych zmniejszyć. Była ona nadmierną i przeszkadzała ekonomicznemu rozwojowi katolików. Naleganiom ustąpili papieże Klemens XIV. i Pius VI., udzielając redukcyi świąt w poszczególnych krajach. Tak Austrya otrzymała redukcyę od Klemensa XIV. w r. 1771, oczywiście dla prowincyi austryackich. W roku 1772 Czerwoną Ruś i część Małopolski zabrała Austrya, tworząc Galicyę. Była to według pojęcia ówczesnego rządu rewindykacya, odzyskanie prowincyi, dlatego rząd austryacki w ten sposób patrząc się na Galicyę, rozciągnął redukcyę świąt, prowincyom austryackim przyznaną, także na Galicyę. Gubernator hr. Pergen kazał ją z ambon ogłosić w r. 1773, powołując się na bullę Klemensa XIV. Bulla redukcyjna wymienia jako festa de praecepto 15 świąt, a między niemi święto Patrona kraju — inne święta znosi, a więc i święto patrona parafii i w ogóle tytułu kościoła. Ponieważ jednak lud zgromadzał się na kiermasze, a rząd, jak w ogóle w Niemczech tak i w Galicyi, starał się nadużycia usuwać, a zwłaszcza zakazywał jarmarki, przeto i dla Galicyi hr. Pergen tego rodzaju dekret wydał. Oto słowa jego dekretu: Zaznaczywszy, że zakazane są jarmarki i zajęcia hałaśliwe w dni świąteczne, mówi: „Haec publica venditionis et abusuum diebus sacris indignorum suppressio de iis quoque nundinis

intelligitur, quibus Dedicatio Ecclesiae aut Indulgentiae originem et nomen dederunt. Zaznaczam nawiasowo, że gubernator święto patrona lub tytułu kościoła nazywa, stósując się do naszego wyrażania się, „odpustem indulgentiae“.

Jakie jest znaczenie dekretu hr. Pergena?

Kto słyszy o nowszych ustawach, normujących spoczynek niedzielny, przekonuje się, że państwa nowoczesne stoją na gruncie czysto ekonomicznym, bezwyznaniowym. Inaczej jednak myślał Józef II. i jego politycy. Ci, wtrącając się do kwestyi sumień i spraw religijnych, brali rzecz na seryo, jakby mieli prawo do tego. Tak też hr. Pergen nie ekonomiczne względy miał na oku, lecz wprost chciał, aby te, a nie inne święta były religijnie obchodzone. Inna kwestya, czy dekrety jego obowiązywały w sumieniu; mógł on sobie mówić i pisać, ale kompetentną do wydania zarządzeń była władza duchowna. Czy biskupi ówcześni przedtem czy potem na tę redukcyę świąt zgodzili się, czy może przez nuncyusza do Stolicy Apostolskiej rząd się odnosił (co jest mniej prawdopodobne), nie badałem; dość że władze duchowne (biskupi) musiały się widocznie zgodzić na tę redukcyę świąt, skoro ona w praktykę weszła. Tak więc widzimy, że święcenie patrona kościoła, parafii i w ogóle dnia odpustowego, o ile ono pochodziło z prawa pozytywnego, synodalnego, zostało zniesione.

Gdyby kogoś nie zadowalniał ten dekret hr. Pergena z ambon odczytany, z tego powodu, że władza świecka go redagowała, a że przecież trudno uznać było zabór Galicyi, skoro Polska była niezależną monarchią i wówczas część jej była jeszcze niezawisłą, to należałoby mu szukać redukcyjnej bulli papieskiej, wystósowanej do króla polskiego. Taką bullą jest bulla Paternae charitati, wydana dnia 23. maja r. 1775 przez Piusa VI. (por. Likowski l. c.). W niej także niema mowy o świętowaniu obowiązkowem w dniu odpustu, czyli w dniu patrona parafii. Nie ulega więc wątpliwości, że prawo pozytywne nie uznaje już święta w dzień odpustowy.

Widzimy też, że w tych miejscowościach, gdzie ludność prawo rozumie i do nowych ustaw zaraz się stósuje, a mam tu na myśli miasta, prawo to bez najmniejszej wątpliwości zostało w życie wprowadzone. W żadnem większem mieście w Galicyi nie świętują ludzie w dzień odpustowy. Jest to nawet poniekąd niemożebne. Większe miasta podzielone są na kilka parafii, każda z nich ma swego patrona, swój odpust; jeżeliby więc jedna część miasta świętowała, a inne nie, toby właściwie nigdzie nie było święta. Mieszkańcy innych dzielnic woziliby towary, hałasowali jak w dzień

powszedni i nie byłoby tej ciszy uroczystej, tego nastroju podniosłego, jakiego wymaga święcenie świąt i jaki świętowaniu zwykle towarzyszy. Co do miast większych, jak Lwów, Kraków, Tarnów, Przemyśl i innych, kwestya ta zupełnie odpada.

Chodzi o wsie. Tu ludzie do dziśdnia świętują. Zachodzi pytanie, jak się na to zapatrywać: czy jest to świętowanie z pobożności, czy z obowiązku pod grzechem?

W dekretach redukcyjnych niema żadnych wyjątków, przeto według zasady „ubi lex non distinguit neque nos distinguere debemus“ niema różnicy między wsią a miastem, a przeto jeżeli w miastach niema obowiązkowego świętowania w dzień odpustu, tak samo niema podstawy twierdzić, że ten obowiązek po wsiach istnieje. Etyka nie jest ani demokratyczną, ani arystokratyczną, chyba tylko w pojęciu Nietzsche'go.

Jeżeli więc jest mowa o obowiązku, to źródła on nie może mieć w prawie pozytywnem, pisanem — ale może je wprowadzić lub utrzymać prawo zwyczajowe.

Zastanówmy się nad tem.

Aby zwyczaj miał znaczenie prawa obowiązującego w sumieniu, musi według zdania moralistów i kanonistów, mieć pewne warunki. Nie można bowiem ot tak z lekkiem sercem powiedzieć komuś: „grzeszysz, bo nie trzymasz się zwyczaju, nie robisz, jak inni robią i dlatego zasługujesz na piekło“. Warunki te są następujące: potrzeba zgody władzy przełożonej, prawodawczej, materya zwyczaju ma być godziwą, rozumną; zwyczaj ma być praktykowany przez dłuższy przeciąg czasu i to przez jakieś społeczeństwo, jak np. dyecezya, parafia; praktykowanie to ma być zupełnie wolne od przymusu, nieświadomości i błędu, a wykonywane z intencyi zobowiązania się w sumieniu[1]). Nie będę bliżej rozwijał tych warunków, bo w każdym podręczniku moralnej i prawa są one dostatecznie wyjaśnione. Dość, że praw zwyczajowych, obowiązujących w sumieniu, niewiele jest, a to z powodu braku któregoś z warunków. A nawet władza prawodawcza niechętnie uznaje tego rodzaju

---

[1]) Św. Alf. mówi: Requiruntur actus multoties repetiti ac libere, non ex timore, nec ex ignorantia, puta si populus falso crederet adesse legem, quae revera non adesset, dum ait Laymann non posse populum adstrictum esse novae *obligationi*, nisi certe intendat illam voluisse sibi imponere. (H. A. II. 79). Słusznie zauważa Marc (I., 262): Ex quo inferes non induci consuetudinem praeter legem, si populus aget ex devotione, gratitudine, aut simili motivo.

prawa zwyczajowe, by sumień podwładnych nie obciążać i drogi do zbawienia nie utrudniać. I w ogóle zasady prawnicze i moralne nie sprzyjają prawom zwyczajowym obowiązującym w sumieniu — już z tego powodu, że obowiązki moralne uważa się za odiosum i dopiero wtenczas się je uznaje, gdy się o nich ma pewność. Najczęściej zwyczaje z tego powodu nie mają siły obowiązującej, że ludzie nie mają intencyi obowiązywania się w sumieniu, a czynią to lub owo albo dlatego, że widzą innych tosamo czyniących, albo że błędnie sądzą, iż do tego są obowiązani. Tak się rzecz ma z używaniem wody święconej przy wejściu do kościoła, tak z odmawianiem Anioł Pański, tak z modlitwą przed lub po jedzeniu. Wielu prostaczków albo myśli, że to są obowiązki pod grzechem, ale że przekonanie ich opiera się na błędzie, jakoby to było nakazane przez wiarę lub władzę, dlatego praktyka ta nie jest zwyczajem prawomocnym, ani jej zaniedbanie grzechem; albo też ludzie wykonują te praktyki pobożne, jednak bez intencyi zobowiązania się pod grzechem.

Czy taksamo rzecz się ma ze świętowaniem w dzień (odpustu) patrona parafii? Od odpowiedzi na to pytanie zależy rozstrzygnięcie kwestyi. Aby na nie odpowiedzieć, wglądnijmy w duszę wieśniaka i odczytajmy w niej przyczyny, dlaczego on w dzień odpustu porzuca robotę polną i z książką pod pachą idzie do kościoła, albo przynajmniej ku kościołowi?

Patrzmy się w jego duszę bez żadnych naukowych okularów i czytajmy jak najrealniej. Ja przynajmniej to wyczytuję: Chłop idzie do kościoła, bo ksiądz zapowiadał, że będzie odpust, a zawsze we wsi ludzie w dzień odpustny spieszyli na mszę i kazanie. Że z tą zasadniczą myślą plączą się i inne, np. że można wstąpić do karczmy, że trza kupić dzieciom pierników lub konika, posłuchać kazania długiego, to wszystko nie wpływa na rzecz.

Analizujmy więc tę myśl chłopską.

On świętuje, najpierw, bo ksiądz zapowiedział, że będzie odpust. O ile wiem, księża, zapowiadając odpusty, nie zobowiązują pod grzechem do świętowania; ale przypuśćmy, żeby proboszcz w zbytku gorliwości zakazał w dzień patrona parafii robót służebnych i nakazał słuchać Mszy św., czy tego rodzaju ogłoszenie obowiązywałoby w sumieniu? Odpowiadam: nie. Do tego trzeba władzy prawodawczej, jurysdykcyi pro foro externo, a tej proboszcz nie ma — ma ją dopiero biskup; dlatego też dopiero biskup i to jeszcze pod pewnymi warunkami, przez Stolicę Ap. przepisanymi,

może ustanowić święto. Z ogłoszenia więc proboszcza per se nie płynie obowiązek w sumieniu świętowania w dzień odpustowy.

Zróbmy krok dalszy: chłop świętuje, bo widzi, że cała wieś świętuje i dawniej świętowała. Tu jest punctum saliens; jak to powiedzenie należy rozumieć? Dwa przypuszczenia są możliwe: Chłop czuje się obowiązanym do świętowania, bo myśli, że Kościół i jemu i całej wsi to nakazuje; przekonanie to jest błędne i choćby nie wiem jak długo taka praktyka się utrzymywała, to nie stanie się zwyczajem prawomocnym z powodów, które wyżej wykazaliśmy. Albo chłop czuje się obowiązanym do świętowania dlatego, że wieś, względnie przodkowie, od dawien dawna tak praktykowali. W tym wypadku mógłby być zwyczaj prawomocny, gdyby w rzeczywistości ongi ten zwyczaj praktykowano z intencyą zobowiązania się w sumieniu; sama praktyka bez świadomości zobowiązania jeszcze nie wprowadza prawa już według tej zasady, że nequit effectus esse maior causa sua. Czy tak było? Historyczny nasz wywód wykazał, że w Polsce było prawo partykularne, pozytywne, nakazujące świętowanie, że z polecenia władzy duchownej dekret hr. Pergena odczytano z ambon w r. 1773 w Galicyi, a więc każdy myślący człowiek wiedział, że władza duchowna, jakkolwiek z inicyatywy i polecenia władzy świeckiej, robi zmianę w praktyce, redukując święta, ergo czuł się zwolnionym od świąt zniesionych. Trudno przypuścić, aby wieśniacy powiedzieli: mimo to chcemy się zobowiązać pod grzechem do świętowania w dzień odpustu; w rzeczywistości oni nic nie myśleli. Byli przyzwyczajeni do świętowania i dalej świętowali, nie zdając sobie sprawy ze zobowiązania, albo mylnie sądząc, że są zobowiązani. Dlaczego dalej świętowali? Bo chłop, czy polski czy inny, jest konserwatywny, trzymający się praktyk religijnych bardzo ściśle, nawet i zabobonnie. Przykładem jest powstrzymywanie się od nabiału w zwykłe piątki. Za czasów polskich był taki ścisły post w piątki nakazany, potem prawa te ustały; ile to wody Wisła potoczyła od tego czasu, a jeszcze dzisiaj ludziom nie można wyperswadować, że z obecnemi dyspenzami tylko w jeden jedyny wielki piątek mają się od nabiału powstrzymać! Tak samo rzecz się ma ze świętowaniem; mimo prawa, znoszącego zobowiązanie, praktyka pozostała — jednakowoż bez zobowiązania pod grzechem, czyli innemi słowy: świętowanie w dzień (odpustu) patrona parafii jest świętowaniem tylko z pobożności, nadobowiązkowem.

Nie ulega wątpliwości, że zwyczaj ten utrzymuje się i dłużej i silniej, niż inne, np. odpusty. Powód widziałbym w tem, że jest

to zwyczaj, połączony z wielką korzyścią duchowną: ludzie przystępują do św. Sakramentów, pozyskują odpusty, słuchają kazania i zagrzewają się do głębszej czci Świętego. Z tych powodów księża zawsze będą wiernych zachęcali do świętowania w dzień odpustu i zwyczaj ten podtrzymywać. Także i do robót służebnych trudniej się ludziom brać, gdyż roboty rolne odbywają się zwykle publicznie, przeto więcej ludzie od nich się powstrzymują, bojąc się skarcenia od tych, którzy są przekonani o obowiązku świętowania. Daj Boże, aby jak najpóźniej nastały czasy, w którychby lud nasz nie świętował w dzień odpustowy, bo zachodzi obawa, że wtenczas i w zwykłe niedziele nie chciałby świętować.

Pozwolę sobie dołączyć jeszcze dwie kwestye: a najpierw, czy jest obowiązek poszczenia we wilią święta Patrona kościoła? Odpowiadamy kategorycznie: nie; jest to post z pobożności tylko. Druga kwestya dotyczy święta Przemienienia Pańskiego. W wielu okolicach świętuje lud w ten dzień do południa. To półświęto także nie jest obowiązkowem.

Rzeczą zupełnie jasną mi się wydaje, że mimo tego, że dnia odpustowego nie uważa się za świąteczny, to przecież nie należy nawet obcemu człowiekowi wykonywać robót służebnych w parafii, a to dla uniknięcia scandalum pusillorum, podobnie jak nie wolno Tarnowianinowi w dzień św. Stanisława w Krakowie ciężko fizycznie pracować, chociaż według praw ogólnych nie jest do tego święta obowiązany. *Ks. dr. Szczeklik.*

Życie katolickie i oświata w Królestwie Polskiem.

(Cd.). Nie potępiam gorących uczuć patryotycznych i zapału, jaki ogarnia młodszych kapłanów w Królestwie, a którego wyrazem jest pismo, pojawiające się od czasu do czasu pod tytułem: „*Dla swoich*“, drukowane w Krakowie i przemycane za Wisłę. Przeglądnąłem zeszyt II., liczący 112 stronic. Widzę, że zawiele tu ognia, zamało spokoju. Poco np. te wymyślania na biskupa żytomierskiego za to, że polecił składki na ofiary wojny na dalekim Wschodzie? [1]).

W czasach ciężkich, przełomowych, trzeba się skupić, zjednoczyć koniecznie pod sztandarem jednym, na którym niech widnieje napis: „Bóg i Ojczyzna“. Jak Konstantyn W. zwyciężył potężniejszego od

[1]) Por. str. 105 tego zeszytu.

siebie liczebnie przeciwnika pod znakiem Chrystusa, tak i my jednego znaku potrzebujemy, a tym znakiem niech będzie miłość Wiary naszej św. i miłość tego wszystkiego, co drogie narodowi ukochanemu: mowy ojczystej, pięknych zwyczajów staropolskich, zdrowej rodzimej literatury i dziejów naszych.

* * *

Kiedy niedawno orły polskie w czasie pobożnych pochodów radosnych, z okazyi ogłoszenia konstytucyi, bujały w powietrzu po ulicach Warszawy, Częstochowy itd., a towarzyszyła im pieśń narodowa: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki......“ (rzecz niewidziana w Królestwie od całych dziesiątek lat) — kiedy piękne a spokojne manifestacye do łez pobudziły tłumy narodu — czyż nie bolesna to wiadomość, że dużo z naszej młodzieży gimnazyalnej czepiło się jednocześnie czerwonego sztandaru, nienarodowego, kosmopolitycznego, niechrześcijańskiego?

Młodzieży droga, ocknij się, bo cię szkoda! Co tobie wspólnego z żydami, z niedowiarkami, z mężami nienawiści klasowej i narodowej?

Największem złem, jakie nam zadali ci, co nad nami panowali i uciskali nas, to jad i zepsucie moralne, którem zatruli wiele serc i umysłów polskich.

Warszawa, stolica Królestwa, zdeprawowana: rozboje i nożownictwo tam na porządku dziennym. Czytałem pisma warszawskie na wakacyach; każdy numer donosił o kilku codziennie rozbojach i morderstwach na jej ulicach, na które często słońce patrzyło. A dopuszczał się ich nasz robotnik, dorożkarz, nasz lud zgangrenowany przez żydów i socyalistów, bezkarny, psuty nawet przez sam rząd. I dziś eszcze nie można mówić o bezpieczeństwie życia w Kongresówce.

Pracy, pracy potrzeba nad tym robotnikiem, ale pracy ewangelicznej, Chrystusowej, cichej, kojącej, a rzuci on hajdamackie noże, uderzy się z żalem i płaczem w piersi i odmieni życie, jak to już czynił na Woli w Warszawie, kiedy dwaj nasi galicyjscy misyonarze poczęli go nawoływać do pokuty i upamiętania [1]). Jak wdzięczną jest ta praca i jak obfitą w owoce, świadczy np. Częstochowa, gdzie już obecnie jest około trzy tysiące robotników zorganizowanych na zasadach demokracyi chrześcijańskiej, występujących śmiało przeciw socyałom

---

[1]) Ks. Bernard Łubieński, Redemptorysta z Podgórza pod Krakowem i O. Stach apostołowali tam przy końcu października 1905 r. za pozwoleniem Ministerstwa w Petersburgu.

wszelkich odcieni[1]). Dokonało tego duchowieństwo miejscowe, a głównie X. Jakowski. W Warszawie świetnie również prąd ten się rozwija dzięki zabiegom ks. Godlewskiego. We Wilnie i w ogóle na Litwie ruchu tego, zainicyonowanego przez X. Arcybiskupa Roopa, przelękli się nawet Moskale i wystąpili z zakazami—mimo konstytucyi. Świeżo (w kwietniu) odbył się w Warszawie zjazd XX. Kierowników, celem zaprowadzenia łączności wzajemnej.

Oświaty, ale zdrowej potrzeba braciom naszym za Wisłą! Bo w stolicy nawet gniótł ją wróg. Warszawa powinna przodować wiedzą i umiejętnością całej Polsce. Niestety prawdziwej wiedzy i umiejętności nie widać, bo przecież dziennikarstwa, operującego dla zysku i miesięczników czy tygodników, często słabo redagowanych, nie uznamy za dowód oświaty, jak słusznie zauważył i pisze w „Przeglądzie powszechnym" Jeske-Choiński [2]).

Wystawa Maryańska i zakony w Warszawie.

Warszawy nie będę opisywał, lecz wzpomnę o wystawie Maryańskiej, urządzonej tu ku czci Niepokalanej, którą zwiedziłem 25-go sierpnia 1905 r., na dwa dni przed jej zamknięciem [3]).

Gdyby nie wojna na dalekim Wschodzie i połączone z nią niepokoje w carstwie i Królestwie z powodu mobilizacyi, wystawa byłaby daleko okazalej i świetniej wypadła. Trzeba przyznać, że pomimo niepomyślnych warunków bardzo dużo zgromadzono rzeczy, a niektóre z nich były cennej wartości artystycznej lub archeologicznej. Zasługa to komitetu wystawowego, któremu przewodniczył na pierwszem posiedzeniu dnia 30 września 1903 r. śp. Michał książę Radziwił. Prace tego komitetu przyczyniły się i do uświetnienia naszego zeszłoroczne-

---

[1]) Przypominamy, że w Kongresówce są liczni *pepesi* (P. P. S. = Polska Partya Socyalistyczna), stosunkowo najłagodniejsi; jest *Bund* żydowski, nader radykalny; są *esdecy* (S. D. = Socyalna Demokracya Kr. P. i Litwy); jest wreszcie *Proletaryat.* Ze strony narodowej najbliżsi radykałom są *Pedecy* (P. D. = Postępowa Demokracya), którzy w kwietniu br. z okazyi wyborów w Warszawie nie wzgardzili nawet podjudzaniem żydów na katolików—są *Ugodowcy* czyli skrajni konserwatyści—są wreszcie *Endecy* (N. D. = Narodowi Demokraci), dosyć wpływowi, o których już pisał Autor wyżej. Pośrodku między nimi stanąć i wszystkich ludzi dobrej woli złączyć usiłują *Demokraci chrześcijańscy.* Oby nie ustali w pracy! (D. R.).

[2]) Zeszyt listopadowy 1905. O ruchu literackim w Warszawie.

[3]) Trwała kilka miesięcy. Zamknięto ją w niedzielę 27 sierpnia 1905.

go (28—30 września) kongresu Maryańskiego we Lwowie przez nadesłanie referatów, umieszczonych w księdze pamiątkowej tegoż kongresu [1]).

Okazów wystawowych było około 5 tysięcy, jak: naczynia i aparaty kościelne, przedmioty dewocyjne (wota, szkaplerze, różańce, relikwiarze, kropielniczki, medaliony), proporce wojenne, zbroje z wizerunkiem Niep. Poczęcia, ryngrafy, szable, rzeźby, obrazy, ryciny, fotografie, pieczęcie, monety, bibliografia maryologiczna. Na wystawie tej można było wiele korzystać i poznać, jak wielka jest w narodzie naszym cześć ku Bogarodzicy. Trudne warunki przesyłki pod zaborem rosyjskim sprawiły, że wystawa ta nie reprezentowała dzieł maryologicznych całej Polski, lecz głównie Kongresówki, a w części i Litwy. Z dyecezyi tarnowskiej widziałem na niej medaliki dawniejsze i nowsze Matki Boskiej tuchowskiej i obydwie książeczki majowe ks. J. Jaworskiego, kanonika katedralnego.

Uderzał na wystawie każdego obraz Franciszka Krudowskiego: *Powrót z Golgoty;* Tryptyk maryologiczny Albrechta Dürera z podpisem twórcy i datą 1526 r.; Narodzenie Pana Jezusa Łukasza Kranacha; Złożenie do grobu, płaskorzeźba z końca XV. w. szkoły Wita Stwosza. Nie mówię tu o cennych kielichach, monstrancyach, ornatach starych i bogatych. Dużo przedmiotów dostarczyły; skarbiec jasnogórski, biblioteka i zbiory Ordynacyi hr. Krasińskich i zbiory osób prywatnych.

Z uznaniem należy podnieść, że komitet postarał się w pewnych godzinach przez czas trwania wystawy o wykłady popularne z dziedziny sztuki kościelnej i archeologii. Wykłady te musiały wiele przynieść korzyści, bo równocześnie odbywały się demonstracye na zgromadzonych w salach okazach. To prawda, że nietylko miejskie, ale i wiejskie, ubogie kościoły na ziemiach polskich dużo mają cennych zabytków, które się marnują niekiedy, osłonięte zapomnieniem, a mogłyby zdobić muzea dyecezalne, czy galerye świeckich zbiorów, jako prawdziwe perły. Innym powodem, że wystawa Maryańska w Warszawie cieszyła się liczną frekwencyą, to koncerty poważne, urządzane często w jednej z sal i ogłaszane w dziennikach. I lud wiejski, z dalekich nawet dyecezyi Królestwa, spieszył na wystawę ze swymi pasterzami.

* * *

Z życia duchowieństwa warszawskiego podnoszę z uznaniem łączność między sobą, której wyrazem jest gromadzenie się co czwartek

---

[1]) Wydano ją we Lwowie 1905 r. w 3 tomach.

wieczorami w mieszkaniu ks. kanonika A. Szaniawskiego na wspólne pogadanki. Bywają tu i wybitniejşi katolicy i działacze na niwie społecznej z obywatelstwa i inteligencyi miasta. Brałem udział w jednem z tych zebrań i z przyjemnością zaznaczam, że taka wymiana myśli, to skupienie się pod jednym sztandarem, dużo dobrego przynosi sprawie religijnej i narodowej. W miłej przeto zachowuję pamięci, że z łaski gospodarza mógłem parę godzin spędzić w gronie ludzi zacnych, wykształconych i najlepszym ożywionych duchem. Cześć gościnności, nigdzie tak niepraktykowanej, jak na ziemiach polskich, że brat nieznany, przyszedłszy do swoich, znajduje i dom i serce otwarte! U innych narodów nie znajdzie tej cnoty w tak wysokim stopniu.

* * *

W Warszawie w czasie mego dawniejszego pobytu podczas świąt Bożego Narodzenia odprawiałem Mszę św. u skrytych zakonnic, ubranych w suknie świeckie. Nabożeństwo to przypomniało mi okres heroiczny Kościoła, wieki krwawych prześladowań, kiedy chrześcijanie kryć się musieli przed poganami w ciemnych, podziemnych katakombach. Przy zamkniętych drzwiach i okiennicach mieszkania, w obec pań, co już śluby złożyły i najzaufańszych kilku nowicyuszek, bez ministranta, na ołtarzu, gdzie potajemnie, za wiedzą biskupa, przechowują także Najśw. Sakrament, bez dzwonka, sam sobie usługując, z wielkiem wzruszeniem serca, złożyłem bezkrwawą ofiarę. Jedna z pań odpowiadała, klęcząc w ławce, ministranturę.

Stróż kamienicy, tercyarz, co rzecz niebywała w miastach większych Królestwa, bo przeważnie ci ludzie są szpiegami policyjnymi, nie domyślał się wcale, że to zakon żeński kryje się w tej pracowni sukien damskich. Uważał tylko, że zajęte w niej niewiasty są bardzo pobożne, bo codziennie chodzą na Mszę św. zrana — i miał je z tego powodu za zwyczajne tercyarki.

Drogi Boże! Prawosławie poznosiło wszystkie zgromadzenia zakonne w Polsce: męskie i żeńskie, które tak potrzebne i pożyteczne są w Kościele, które tyle dobrego czynią nawet pod względem społecznym! Cały ciężar pracy spadł na świeckie duchowieństwo; żniwo tak bogate, a pracowników tak mało w tych dzielnicach ziemi naszej ukochanej! A zresztą i temu duchowieństwu ręce skrępowano, szykanowano je na każdym kroku, a w razie jego śmielszych wystąpień, jeżeli już nie słano na Sybir czy wygnanie, to pozbawiano pensyi i tak już macoszej i skazywano do klasztoru na pokutę niczem niezasłużoną. Widziałem w tej stolicy staruszka Karmelitę w sutannie świeckiego kapłana, który dużo mi opowiadał o dawnych czasach, kiedy

to z braćmi zakonnymi, obecnie już zmarłymi, żył w klasztorze, dopóki ich świętokradzka ztąd nie rozpędziła ręka.

Wizytki, jedyny jeszcze w Warszawie zakon żeński, dogorywa, bo mu nowicyuszek nie wolno przyjmować. Dałby miłosierny Bóg, aby nad Kościołem w Królestwie nie ciążyła już prześladowcza ręka, aby mógł zakwitnąć po ostatnich ukazach nowem życiem, aby tu powstały zakony, te piękne ostoje żywej wiary i oświaty dla gnębionego dotąd srogo narodu! Niestety dotąd ukazy są literą martwą, bo niższe władze rosyjskie nie wydały rozporządzeń odnośnych. (C. d. n.).

X. dr. Górka.

Memoryzowanie w świetle badań psychofizycznych.

Od 40 lat, gdy *Fechner* wydał swoje *„Elementen der Psychophysik"*, rzucono się do doświadczeń, których celem jest obliczenie z matematyczną dokładnością stosunku, jaki zachodzi między wrażeniem, działającem na duszę, a uczuciem, jakie w duszy powstaje. Z biegiem czasu okazało się, jak stwierdza *Wolff*, że niewiele tylko objawów psychicznych — i to podrzędnych — można zbadać drogą ścisłych doświadczeń, bo reszta usuwa się często z pod oka badacza, zawisła od wolnej woli danego osobnika, ale w niektórych kwestyach, np. w kwestyi uwagi i pamięci, psychofizyka oddała już usługi niemałe. Filozofia neoscholastyczna zwróciła też baczną uwagę na tę nową metodę; uniwersytet w Louvain czyni na tem polu doświadczenia (Mercier), a katoliccy badacze niemieccy nie pozostają za nim w tyle. X. Dr. *Gutberlet*, ogłosil już w r. 1882 dzieło: *„Revision der Hauptpunkte der Psychophysik"*, które zyskało uznanie Fechnera, chociaż wytykalo jednostronność jego badań; świeżo (1905) wydał tensam autor swoją *„Psychophysik"*. Szczegółowe doświadczenia w tym kierunku czyni także X. Dr. *Baumgartner*, prof. uniwersytetu wrocławskiego, ale dotąd nie ogłosił ich drukiem. Niektóremi spostrzeżeniami, odnoszącemi się do memoryzowania, podzielił się jednak z uczestnikami kursu katechetycznego w Monachium; spróbujemy streścić je pokrótce[1]), korzystając zarazem z dzieła dra Gutberleta.

Uczeniem się w ogóle zwiemy nabywanie i przyswajanie sobie wiadomości i wprawy z zamiarem trwałego ich posiadania. Jest to proces skomplikowany z czynnika biernego (pogląd, assocyacya), czyn-

[1]) Czytaj dzieło: „Der Münchener Katechetische Kurs 1905", opracowane przez dra J. Göttlera. Kempten, 1906.

nego (myślenie, abstrahowanie) i z aktów woli (uwaga, uczucia, postanowienia). Otoczenie nasze poznajemy przez pogląd zewnętrzny, za pośrednictwem zmysłów: wzroku, słuchu, smaku, powonienia, dotykania, temperatury i ruchu, — stan organizmu naszego poznajemy przez uczucia witalne — działalność zaś i usposobienie duszy własnej poznajemy przez pogląd wewnętrzny czyli samowiedzę. Materyał obfity, jaki w ten sposób zgromadzamy, jest substratem całego poznania naszego. Do dalszego rozwoju duszy pomaga nam bardzo zdolność trwałego przechowywania i odtwarzania czyli przypominania sobie wyobrażeń nabytych.

Podwaliną memoryzowania jest prawo kojarzenia się pojęć czyli assocyacya. Dawniej rozróżniano cztery podwaliny assocyacyi, dziś przyjmują tylko jednę, tj. stykanie się wyobrażeń ze sobą wskutek zestawienia ich obok siebie a także równoczesności lub posobności — ostatecznie jeszcze prawo podobieństwa, względnie kontrastu. Jeźli mówią słusznie, że całe nauczanie polega na poglądzie, to z równą słusznością dodawać się powinno, że polega ono i na assocyacyi. Wyobrażenia, nieskojarzone z drugiemi, są dla nas na przyszłość stracone.

Chcemy mówić tylko o pamięci, mianowicie o sposobach ułatwiających zapamiętanie i zapobiegających zapominaniu, względnie przetwarzaniu wyobrażeń poznanych.

Zapominanie jest wynikiem assocyacyi wadliwej. Z wyobrażeniami bowiem, o których zapamiętanie nam chodzi, łączy dusza wówczas — jak *Scripture* wyjaśnia — inne wyobrażenia uboczne, mniej świadome; one to narzucają się świadomości naszej przy odtwarzaniu rzeczy, powodują roztargnienia i wywołują zapomnienie całkowite lub częściowe. Wynika ztąd, że assocyacya wrażeń pierwotnych powinna być jak najstaranniejsza, bez przerw, wszechstronna i utrwalona przez *powtarzanie!* Stara zasada: „*repetitio est mater studiorum*“ zyskała w psychofizykach gorących obrońców.

Rzecz jasna, że zdania, które uczeń dobrze zrozumiał, kojarzą się z jego pojęciami wszechstronnie i daleko silniej niż słowa niezrozumiałe. *Ebbinghaus* stwierdził, że celem zapamiętania tekstu o 80 sylabach wystarczyło powtórzyć go 8 razy, jeźli szło o zdania zrozumiałe dla ucznia, a przeciwnie musiało się go powtarzać 70—80 razy, gdy tekst składał się z sylab bez sensu! Wynika ztąd, że powinno się uczyć w języku narodowym, a nie powinno się memoryzować rzeczy niezrozumianych wcale przez ucznia, jak np. słownika przy tak zw. preparacyi, odpowiedzi katechizmowych przed ich wyjaśnieniem itp. —

Ephrussi wykazał, że przed rozpoczęciem właściwego procesu kojarzenia pojęć należy jeszcze postarać się o to, by dzieci dane słowa wymawiały z łatwością i biegłością. Wynika ztąd, że materyał memoryzowany powinien być przedstawiony w takiej formie stylistycznoj, która odpowiada najlepiej duchowi języka narodowego, a przytem ze względu na organ mowy łatwą jest dzieciom do wymawiania. Język polski np. nie lubi gromadzenia obok siebie słów jednozgłoskowych, a mowa dziecięca z trudnością tylko wyraża sylaby o wielu spółgłoskach, łatwiej wymawia uczeń wiersze przystępne niż prozę, dlatego też łatwiej je zapamięta, zwłaszcza, że przychodzi tu w pomoc assocyacya rymu i rytmu. Przy tekstach, wyrażonych w sposób nieswojski, pierwsze powtarzania wyrabiają dopiero łatwość i biegłość w wymawianiu tekstu, zaczem do memoryzowania trzeba będzie więcej powtarzań.

Szczegółowemi doświadczeniami starano się zbadać, jak długi tekst mogą uczniowie zapamiętać, względnie w jakim stosunku stoi czas zużyty na memoryzowanie do długości tekstu. Zestawiano wyrazy bez sensu i badano, ile takich sylab może człowiek powtórzyć wiernie po jednorazowem ich przeczytaniu lub usłyszeniu. *Ebbinghaus* stwierdził, że dorośli więcej takich sylab zdołają powtórzyć niż dzieci, mianowicie w wieku 18—20 lat około $1^1/_2$ razy więcej niż w wieku 8—10 lat. Przeciętnie, tj. tylokroć mylnie jak trafnie, powtórzyć można po *jednorazowem* przeczytaniu 6—7 sylab, albo 8—9 słów jednozgłoskowych bez sensu, albo 10—12 cyfr. Najwyżej rozwinięta jest pamięć w wieku 13—15 lat. Oczywiście zdania, uczniowi dobrze zrozumiałe, mogą być nierównie dłuższe.

Gdy się przekroczy owo *maximum*, tj. gdy tekst będzie dłuższy, to co do wierności powtórzenia zakwestyonuje się nietylko słowa dodane na końcu, ale cały tekst. „Już przy 12 sylabach bez sensu powtórzyć można z reguły tylko sylabę początkową i końcową; przy szeregach dłuższych często nic powtórzyć nie zdołamy“. (Ebbinghaus).

Pamiętajmyż więc o tem, by zdania, które zadajemy do memoryzowania były krótkie. W tym kierunku należałoby zreformować podręczniki szkolne, jak również pod względem łatwości wysłowienia się dla uczniów. Niestety katechizm „austryacki“ wiele pod tym względem pozostawia do życzenia, równie jak katechizm włoski.

Kto chce się nauczyć tekstu dłuższego, musi go często powtarzać. Ilość powtarzań koniecznych wzrasta nader szybko w miarę, im dłuższy jest tekst. Wspomniany Ebbinghaus zdołał powtórzyć wiernie po jednorazowem usłyszeniu sześć sylab bez sensu. Przy 12 sylabach

potrzebował już 14—16 powtarzań, przy 16 sylabach 30 powtarzań, przy 24 sylabach 44 powtarzań, przy 36 sylabach 55 powtarzań.

Zauważono przytem, że największej wagi jest *pierwsze* powtórzenie. Gdyby to nie było dokładnem i uważnem, trzeba będzie znacznie więcej powtarzań. Najłatwiej można zapamiętać początek i koniec tekstu, najtrudniej jego środek. (D. n.).

RECENZYE.

Stelzig Ignaz: *Missionsbüchlein* oder Beherzigungen für christliche Hausväter, Hausfrauen, Jünglinge und Jungfrauen; 4 tomiki po 1 marce, Regensburg, G. J. Manz, 1905.

Pragniemy tą krótką wzmianką uwagę czytelnika zwrócić na bardzo pożyteczne, a u nas mało znane książeczki, cieszące się w niemieckiem wydaniu wielkiem powodzeniem, bo wyszło już ich sporo edycyi, które w formie bardzo przystępnej podają wykład najważniejszych prawd wiary, dostósowany do potrzeb poszczególnych stanów. Autor, wieloletni misyonarz, opanować umiał przedmiot i zebrał w tych treściwych rozprawkach wszystko, co praktycznie można dla dobra duszy wyzyskać. Mamy zatem w każdej książeczce, przeznaczonej według tomików dla poszczególnych stanów, najprzód wykład prawd wiecznych, objaśnionych przystępnie, przedstawionych przekonywująco a ciepło i urozmaiconych całą kollekcyą dobranych bardzo, przeważnie nowszych i mniej znanych przykładów. Oprócz tego rozbiera autor obowiązki i niebezpieczeństwa stanów poszczególnych i podaje środki zbawienne do wytrwania w dobrem. Na końcu każdego tomiku pomieszczono małe nabożeństwo, w którem też uwzględniono stan, dla którego książeczka jest przeznaczona.

Jest zatem każdy z tych tomików jakby małą domową misyą, przeznaczoną dla mężczyzn i młodzieńców, matek i dziewic i jako takie, dziełko to polecić tylko gorąco możemy jako przewodnik najlepszy rekolekcyjny dla wszystkich stanów. Dla szkolnej młodzieży mają zawarte w tych książeczkach nauki wielkie zastósowanie i mogą znakomite usługi oddać P. T. księżom katechetom. A może też znajdzie się ktoś odważny i chętny i przyswoi naszej literaturze tę publikacyę — albo co lepszeby było, na wzór tego utworzy coś, coby, przystosowane do naszych potrzeb, zastąpiło nam tę publikacyę, a tęsamą spełniało misyę, jaką dziełka ks. Stelziga w niemieckim spełniają języku z takim dusz pożytkiem. Zwracam uwagę na przystępną cenę dziełek: tomik spory o 400 z górą stronicach, gustownie oprawny kosztuje tylko 1 markę.

Timann Pesch S. J.: *Das religiöse Leben*, ein Begleitbüchlein mit Rathschlägen u. Gebeten. 13-te wydanie, u Herdera w Fryburgu, 1906.

Znamy niektóre arcypraktyczne książeczki, które swą prawdziwie wyborną treścią tak się stały popularnemi, iż nie przeżyły się i

nie spowszedniały, chociaż już wieki służą ludzkości całej; dość przypomnieć książeczkę o Naśladowaniu Chrystusa lub Goffine'go Nabożeństwo. Czegoś podobnego doczekała się skromna z pozorów praca ks. Pescha. Rokrocznie od czasów wyjścia pojawia się w nowem wydaniu — a jakkolwiek przeznaczona dla mężczyzn inteligentnych w pierwszej linii, którzy zwyczajnie nie rozchwytują książeczek do nabożeństwa, rozeszła się po świecie już w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Bo też trzeba przyznać, że treść i układ cały dziełka są po mistrzowsku pomyślane. Znajdzie tu czytelnik inteligentny wszystko, co dziś z punktu wiary go interesuje lub co wierze dziś zarzucają przeciwnicy. Ma w tej książeczce i gruntowny a jasno wyłożony katechizm i treściwą apologię wiary, ma omówione wszystkie kwestye, dotyczące religijnego życia, przepisy i wskazówki praktyczne chrześcijańskiego postępowania, a na końcu obfity wybór nabożeństwa. Jest to zatem w całem słowa znaczeniu aktualna książeczka, prawdziwie nieodstępne *vade mecum* każdego wykształconego mężczyzny.

Dodać musimy, że posiadamy już w polskim przekładzie to arcypraktyczne dziełko, wydane przed laty kilku w Krakowie, nakładem wydawnictwa Apostolstwa modlitwy, w opracowaniu ks. Al. Mohla S. J. pod tyt.: „Bierz i czytaj“.

Dr. Jakób Schäfer: *Die Parabeln des Herrn* in Homilien erklärt; 8-o str. XI. 564 u Herdera w Fryburgu, 1905.

W obec większego obecnie zainteresowania się księgami świętemi, w przededniu zwrotu w studyach biblijnych, wytkniętego najnowszemi odezwami Ojca św. Piusa X., na uwagę zasługuje ta publikacya o przypowieściach Chrystusowych nietylko ze względu, iż ją wydaje człowiek fachowy, długoletni profesor egzegezy w Moguckiem seminaryum duchownem, ale więcej jeszcze z uwagi, iż jak wszystkie podobne prace, nosi na sobie cechę aktualności, opiera się na najświeższych badaniach naukowych i wynikach egzegetycznych prób współczesnych biblistów. Studyum to o przypowieściach prócz powyższych zalet ma jeszcze tę dobrą stronę, iż oparte o grunt praktyczny służyć może znakomicie jako materyał doborowy do pasyjnych lub okolicznościowych kazań. Może zatem przysługę oddać dzieło ks. Schafera wielostronną i z tego powodu na szczególniejszą uwagę zasługuje.

Całość rozpada się na pięć ksiąg, z których pierwsza wykłada przejście ze Starego w Nowy Testament i przedstawia Chrystusa Pana, jak porównaniami swemi pragnie współczesnym wytłómaczyć potrzebę nowego objawienia i nowych czasów. Następne księgi rozbierają znane przypowieści Chrystusowe, ale ugrupowane systematycznie tym sposobem, iż dają nam w tych parabolach poznać założenie, wzrost i przeszkody królestwa Bożego na ziemi, zadania i obowiązki tych nowych czasów i Kościoła Chrystusowego, jego losy dalsze i dokonanie dzieła z końcem świata.

Sposób, jakim autor rzecz swą przedstawia, jest więcej popularny i kaznodziejski, niż naukowy lub zbyt oderwany, a już nigdy skrajny, za nowością tylko goniący. Dlatego czytelnik znajdzie w wykładzie dużo rzeczy świeżych, pięknych, ale i pewnych, uzasadnionych na samym tekście ewangelicznym. Miejscami są ustępy niepozbawione

wielkiej siły oratorskiej i poetycznego polotu — jak owe o sądzie ostatecznym, o drzewie figowem, lub o synu marnotrawnym — a nadające się do kazań przygodnych. Jako więc popularno-naukowe studyum, zajmie w dziale egzegetycznym praca ks. Schafera niepoślednie miejsce.

Morskie Oko, obraz dramatyczny w czterech aktach, napisał Ł. K. Z. Kraków. 1906. Str. 83 w 16-ce. Cena 40 h.

Temat niewiary małżeńskiej, który dotąd rozwiązywano na scenie samobójstwem, rozwiązuje Autor po chrześcijańsku — pokutą. Akcya snuje się na tle walki niedawnej z Węgrami o Morskie Oko, a ożywiona jest pierwiastkiem fantastycznym, jak zjawieniem się rusałek i deklamacyami. Dekoracye są wcale proste, więc rzecz przedstawić można bez trudu na scenach teatrzyków amatorskich.

Czytelnie T. S. L.

Zwolennicy raptownego oświecania i uświadamiania ludu za złe wzięli księżom, że do działności T. S. L. (Towarzystwa Szkoły Ludowej) ochoczo nie przykładają ręki, nie idą przodem, ale trzymają się z rezerwą, a nawet ośmielają się tu i ówdzie zrobić uwagę: przestańcie, bo się źle bawicie! Skoro więc księża nie popierają na oślep tego hasła, które T. S. L. za swoje wzięło, ergo: księża nie rozumieją ducha czasu, zatracili poczucie patryotyczne, kierują się tylko względem na swoje dobro i chęcią utrzymania opłakanego stanu teraźniejszego, są zwolennikami ciemnoty, wrogami oświaty i ludu itd. Gdy zaś raz już wygłosiło się z młodzieńczą nierozwagą podobną konkluzyę, niema już miejsca na zastanowienie, teza staje się dogmatem, a ksiądz każdy synonimem nieuctwa i ciemnoty.

Któż tedy ma słuszność? Kogo zganić, a kogo pochwalić należy? Powiedzmy, że T. S. L. dużo dobrego zrobiło i cel ma szlachetny, że ruchliwość jego dowodzi, ile można zdziałać wspólnemi siłami nawet bez zbytniego natężenia, że atoli ***środki*** użyte do tego celu ***niezawsze*** mogły się spotkać z pochwałą katolików, a więc i księży. To jest właśnie teren, na którym nasze porozumienie powinno dojść do skutku.

Nie będę powtarzał tego, co — jako kapłan i Polak, miłujący Ojczyznę nie gorzej od naszych antagonistów — napisałem już dawniej w *Dwut. kat.* o znaczeniu religii dla społeczeństwa; wyjaśnię tylko, dlaczego księża bez entuzyazmu patrzą na działalność T. S. L., a zwłaszcza na czytelnie, przez to towarzystwo zakładane. Przyczyna jest ta, że tendencya wielu książek tych czytelni zaszczepia w serca prostaczków fałszywe pojęcia i uprzedzenia, a temsamem dąży do osłabienia wiary w ich sercach.

Zanim twierdzenia swoje poprę dowodami, uważam za potrzebne objaśnić formalną stronę kwestyi.

T. S. L. wydało r. 1902 w Krakowie „*Katalog bibliotek normalnych, poleconych przez Zarząd Główny T. S. L. dla wypo-*

życzalń wiejskich", obejmujący 3 działy czyli stopnie. Obok tego istnieje drugi „*Katalog biblioteczki normalnej*", wydrukowany bez daty, a obejmujący już cztery stopnie, każdy na skrawku papieru o odmiennym kolorze. Stopnie te, czyli serye, nie należą jednak widocznie do istoty czytelni, bo książki, zawarte np. w pierwszym katalogu, inne mają miejsce w następnym. Nadto czytelnia, z której mam zaszczyt korzystać, posiada już 5 seryi i zawiera książki, nieobjęte drukowanymi katalogami. Zastrzegam się wyraźnie, że nie mam zamiaru robić z tego powodu zarzutu założycielom czytelni, powtarzam tylko, co już powiedziałem, że podział na serye jest widać rzeczą luźną i niełatwą zresztą do przeprowadzenia trafnego, bo trzebaby wszystkie dziełka z uwagą przeczytać i z ołówkiem w ręku jedne degradować, a inne w nagrodę do wyższych stopni przenosić. Chcę tylko wskazać, że urządzenie czytelni w ten sposób, aby nie przyniosła szkody zamiast pożytku, zależy albo od założycieli, albo od kierownika czytelni. Przypuszczam, że Zarząd Główny T. S. L., ani poszczególne Koła, nie są w stanie przy swojej przyspieszonej działalności kontrolować książek, bo brak im poprostu na to czasu. Przypuszczam, że czynności te powierzono ludziom niezawsze kompetentnym lub pracowitym, lecz takim, jakich zdołano uzyskać, wskutek czego dobór książek pozostawia niejedno do życzenia. Wynika ztąd, że kierownik czytelni, oprócz ogólnej uwagi administracyjnej, powinien baczyć, co otrzymał od Zarządu, a co i komu pożyczyć należy — i wówczas dopiero czytelnia działać będzie z pożytkiem. Ponieważ jednak nie leży w intencyach T. S. L. powierzanie kierownictwa czytelni osobom inteligentnym, tylko owszem prostym, aby je uświadomić i do życia obywatelskiego zaprawiać, jasnem jest, że w tych razach nie będzie miał kto czuwać nad doborem książek, że zatem niejeden owoc zgniły zatruje umysły prostaczków.

Postępując dalej, przyznać koniecznie potrzeba, że czytelnie T. S. L. zawierają wiele pożytecznych książek. Są tam dziełka, mające prawdziwą wartość literacką, których czytanie i kształci i moralnie podnosi, są dziełka z zakresu gospodarstwa, jak np. o hodowli ryb, królików, o sztucznych nawozach, są książeczki ilustrowane, które popularyzują wiedzę, uczą patrzeć na świat i podziwiać twory Boże — ale są też dziełka, zwłaszcza pisane przez autorki kobiety, odznaczające się mnogością słów obok ubogiej i błahej treści, wypełnione opisami amorów i salonowemi rozmowami między młodzieżą wiejską—są wreszcie dziełka szkodliwe, podobne do pięknych na pozór owoców, wewnątrz atoli zepsutych i trujących. Do takich zaliczam prace p. *Maryi Wysłouchowej*.

Zaletą tej autorki jest, że unika wyrazów obcych, konieczne tłómaczy i objaśnia, tak że mogliby do niej pójść na naukę nasi redaktorowie pism ludowych, tylko niestety, postępując za jej myślą, należałoby powiedzieć, że wszystkiemu złemu w Polsce, nawet temu, że pisma p. Wysłouchowej spotykają się z krytyką, winni są..... Jezuici! Można nie być przyjacielem Jezuitów, ale wszystko złe im przypisywać, to przecie niesprawiedliwie! Autorka zapomina o liberum veto, o tronie elekcyjnym, o braku wojska stałego w Polsce itd., a widzi

tylko jedno złe, to jest Jezuitów, a także oczywiście per analogiam i świeckie duchowieństwo. „Jezuici nietylko tępili naukę, lecz rzucali w dusze swych wychowanków ziarna najgorszych uczuć: samolubstwa, pychy, wzgardy dla innych stanów". (Opowiadanie Bartosza o Polsce, Kraków, 1903, w. II. str. 6).

Tosamo znajdujemy w następnem dziełku pod tyt.: „O Kościuszkowskiem powstaniu z r. 1904". Lwów 1894 na str. 10: „Oświata złotego wieku ustępuje miejsca opłakanej ciemnocie: Jezuici obejmują kierownictwo nad szkołami publicznemi, a haniebny ich system, czyli sposób wychowania, przytłumia w młodzieży obywatelskie cnoty, poczucie obowiązków względem ojczyzny, miłość do postępu, dla wiedzy i sprawiedliwości, a w ślad za tem idzie długi szereg win i grzechów".

Jest w tem zdaniu pewne stopniowanie. Wyżej powiedziano, że Jezuici tępili naukę, a czarne ich dusze udzielały wychowankom części swoich błędów, tu widzimy już, że nawet wrodzone cnoty w uczniach tłumili i wyrywali, podobnie jak się robi z ostem, pokrzywami itp. zielskiem. Czyż może dalej się posunąć stronnicze zacietrzewienie?

To też zrozumiałem będzie, z jakiem zadowoleniem wspomina autorka o zniesieniu zakonu Jezuitów, o zabraniu im „nagromadzonych milionów" i dodaje konkluzyę, godną swoich przesłanek: „i wnet błogie skutki oświaty dają się zauważyć we wszystkich kierunkach. Dola włościan polepsza się, gospodarstwo rolne dźwiga się z upadku, handel wzrasta, powstają liczne fabryki" etc. (str. 15).

Niech jednak nikt nie myśli, że to tylko Jezuici tak wiele zaszkodzili Ojczyźnie i postępowi; sekundują im księża świeccy, cały stan duchowny. Czytamy bowiem dalej na stronie 34 takie zdanie: „Ci, co piastowali władzę świecką, czy duchowną, prześladowali i gnębili tych wszystkich, którzy bądźto wyznawali inną religię, bądź podnosili głos w obronie ludu, lub badając przyrodę, odkrywali nowe prawdy, które obalały fałszywe pojęcia, zabobony i przesądy, zrodzone z ciemnoty i nieuctwa. W płomieniach stosów ginęli, srogim męczarniom w więzieniach byli poddawani szlachetni mężowie, co wbrew woli despotów wysoko i mądrze myśleli, gorąco czuli".

Biedny ty ludu polski! Budzą cię ze snu wiekowego po to, aby cię oblać zimną, zlodowaciałą wodą i dać ci pokarm zatruty jadem i nienawiścią!

Autorka poszła już dawno na sąd Boży i nie możemy jej zawezwać do wytłómaczenia się lub naprawy wyrządzonej krzywdy, ale zostały jej pisma, więc mamy obowiązek zapobiedz wzrostowi jej zgubnego posiewu. Brońmy lud przed wilkami w odzieniu owczem, a na fałszu oparte zarzuty odpierajmy dowodami. Ciekawych Czytelników i Współbraci odsyłam do kalendarza „Prawdy" Kraków 1903. Są tam pytania i odpowiedzi, z których tylko kilka przytoczę:

Kto wynalazł system metryczny? X. Hany. Kto pojął i odkrył układ światowy? Arcybiskup Regiomontanus, kardynał Cusa i kanonik Kopernik. Kto wynalazł zegar wahadłowy, globus i cyfry arabskie? Papież Sylwester II. Kto odkrył prawo elektryki? O. Lana. Kto wynalazł teleskop? O. Schreiner. Kto wynalazł telegraf? X. Chappe.

Kto wynalazł mikroskop? O. Magnan. Kto wynalazł alfabet dla głuchoniemych? X. L' Epée.

Zestawienie to wykazuje tylko cząstkę wynalazków, zrobionych przez „szerzycieli ciemnoty"; ile zdziałali ciż w zakresie filozofii i teologii, pisał *Dwutygodnik* w n. 6 z r. b.

W temże dziełku pisze M. Wysłouchowa na str. 115, jakim to niecnym zdrajcą był bp. Kossakowski, człowiek „o lisiej twarzy i lamparciem spojrzeniu", jak lud pluł nań i darł na nim ubranie, prowadząc go na szubienicę. Nie wspominałbym o tem, bo jeżeli zdrajcą był, to nikt go bronić nie myśli, ale sam już ten opis budzi nieestetyczne uczucia, a autorka powtarza swoje słowa w następnej książeczce; widać więc, że kierowała nią nie ścisłość historyczna, ale głęboka niechęć do duchowieństwa. Karanie śmiercią zdrajców bez sądu, jedynie pod naporem ulicznego motłochu, to błąd, którego nie powinien był dopuścić się lud czy rząd i to właśnie wtedy, gdy za broń ujął dla uzyskania wolności; błąd ten wytknął też Warszawiakom sam Kościuszko, tymczasem p. Wysłouchowa pisze, że „lud karał sprawiedliwie".

W książeczce pod tyt.: „Za wolność i lud" (Lwów 1903) stawia nam p. Wysłouchowa za wzór X. Brzózkę, który „jako dobry pasterz, głowę kładący za owce swoje", prowadził oddział powstańczy i z rewolwerem w ręku odpierał nacierających Moskali", jak również X. Mackiewicza, „co obcasem zgniótł czaszkę napastnika". (?)

Pani Wysłouchowa powinna jednak była wiedzieć, że branie udziału w walce ze strony księdza sprzeciwia się i prawu kościelnemu i pojęciu dobrego pasterza i jakkolwiek bohaterskie byłyby jego czyny, za wzór stawiać go nie można.

Przejdźmy teraz do następnego dziełka p. Wysłouchowej p. t.: „O konstytucyi 3. maja", Lwów 1892 w. II. Znajdujemy tu już starych znajomych: Jezuitów, biskupa Kossakowskiego „o lisiej twarzy i lamparciem spojrzeniu", wreszcie tosamo, jak wyżej, uprzedzenie, niepozwalające autorce bezstronnie ocenić ani czasu, ani ludzi. „Jezuici wszczepiają w młode pokolenie fanatyzm, budzą nienawiść ku milionom niekatolickiej, dyssydenckiej ludności, zamieszkującej kraje polskie. Rozpoczynają srogie prześladowania owej ludności i z niesłychaną krzywdą dla sprawy narodowej wnoszą zarzewie bratobójczej walki tam, gdzie dotąd panowała zgoda i wzajemne porozumienie. Oświata „złotego wieku" ustępuje miejsca coraz opłakańszej ciemnocie". (str. 9).

Ciemnota ta, to oczywiście wynik jezuickiego wychowania i wpływu Duchowieństwa, które nawet sprzeciwiało się ulepszeniom krakowskiego uniwersytetu. Czytamy bowiem na str. 22, że Kołłątaj „wiele trudności miał do zwalczenia na tej drodze, bo i duchowieństwo i szlachta stawiały mu przeszkody".

Co do wyrażenia „fanatyzm", możnaby przypomnieć p. Wysłouchowej, że właśnie póty w Polsce było dobrze, póki fanatyzm w jej rozumieniu, czyli przywiązanie do wiary św. istniało; z upadkiem wiary przyszło samolubstwo, ucisk słabych, a swawola możnych, w obec których sam król nawet był ukoronowanym niewolnikiem. Prawdę tę stwierdza zresztą historya wszystkich narodów chrześcijańskich.

Co się tyczy uniwersytetu krakowskiego, to każdy student wie, że właśnie duchowieństwu zawdzięcza on swój rozwój i wysoki poziom aż po dni najnowsze.

Jeżeli wieśniak słowa p. Wysłouchowej zastosuje do potrzeb dzisiejszych — a czyni to zwyczajnie — to wysnuje wniosek, że każdy kapłan, broniący swych owieczek przed wilkami w imię zasady: „co za zgoda Chrystusa z Belialem“? sieje tylko fanatyzm i wnosi zarzewie bratobójczej walki tam, gdzie dotąd panowała zgoda!

Jest nadto w czytelni jeszcze jedna książka p. Wysłouchowej pt. „Obrazki z gór“, Lwów 1896, przetłómaczona z czeskiego. Mieś i się tam na dziesiątkach stronic opis miłostek, pocałunków itp. fraszek, które możeby zajęły inteligentnego czytelnika, ale ludowi cóż za korzyść przynieść mogą? Czy może mają go zachęcić do wspólnego pożycia przed ślubem, jak to czynią bohaterowie opowiadania, Łukasz i Vendulka? (C. d. n.). *X. B. Łaciak.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Niewesołe wypadki mamy do zanotowania.

Ukaz tolerancyjny w *Rosyi*, wydany przez cara 17. kwietnia 1905 r. (starego stylu), został ograniczony znacznie świeżym ukazem z 14. marca 1906 (starego stylu), określającym bliżej postanowienia prawa karnego. Wbrew ukazowi tolerancyjnemu nazwano Kościół katolicki i inne wyznania chrześcijańskie nieprawosławne schizmatyckiemi i postanowiono, że za „gwałtowne“ nawrócenie prawosławnego na schizmę czeka ośm lat robót przymusowych i zsyłka na Sybir. Dotąd karano takie wykroczenie (przy stanie sądownictwa tamtejszego i wpływach duchowieństwa schizmatyckiego każde nawrócenie uznają zwykle za „gwałtowne“, nawet wbrew zeznaniom nawróconego) tylko sześcioletniemi robotami przymusowemi. Oczywiście prawosławnym wolno nawracać „schizmatyków“ nawet gwałtownie w imię „wolności nawracania“! Artykuł 380 ustawy karnej zmieniono w ten sposób, że za wybudowanie lub odrestaurowanie klasztoru „schizmatyckiego“ karzą 300 rublami. Wielkie pytanie, czy w „dumie“, zwołanej na 10 maja, znajdzie się pośród 564 posłów 300 takich, którzy obstawać zechcą przy prawdziwej wolności wyznaniowej. Ustąpienie Witte'go i zastąpienie go Goremykinem w dwa tygodnie po zaciągnięciu olbrzymiej, dwumiliardowej pożyczki, nieświetne rokuje nadzieje dla ruchu wolnościowego. Wszak carat ma już środki do zreorganizowania armii itd., więc „dumy“ nie potrzebuje!

Trudno jednak dziwić się ultra-despotycznym Moskalom, skoro nie lepiej dzieje się w ultra-republikańskiej *Francyi*. Wybory do parlamentu, jakie tam przypadły na początek maja, nabawiły strachu rząd radykalny, bo z jednej strony obawiano się ludu katolickiego, któremu inwentaryzacya kościołów zademonstrowała ad oculos gwałt dokonany na Kościele, a z drugiej strony zaczęto się lękać i socyalistów. Katastrofa w kopalniach węgla w Currieres wykazała bowiem, że *bloc*

i rząd, który w imię socyalizmu i radykalizmu tak namiętnie prześladuje Kościół, nie miał czasu pomyśleć o zaprowadzeniu w kopalniach środków bezpieczeństwa, nakazanych dawnemi ustawami i stał się w ten sposób współwinnym katastrofy. Wywołało to strejk olbrzymi i groziło rozbiciem *bloc'u* przy wyborach. Ale *Clemenceau*, obecny minister spraw wewnętrznych, umiał sobie poradzić. Wymyślił poprostu spisek monarchistów z socyalistami przeciw republice i w przeddzień wyborów aresztować kazał mnóstwo osób wybitnych, zarządził mnogie rewizye w domach prywatnych, a w koła mieszaństwa i ludu rzucił hasło: „Brońmy republiki zagrożonej"! Liczył na to, że ma do czynienia z sangwinicznymi Francuzami, którzy w pierwszej chwili łatwo porwać się dadzą, a po niewczasie dopiero przypomną sobie, że już przy poprzednich wyborach użył rząd kruczka podobnego z rzekomym spiskiem Tamburiniego. Oczywiście po wyborach aresztowanych wypuszcza się na wolność i procesu się im nie wytacza, by się nie skompromitować, ale na razie....... kruczek pomógł, a o to jedynie chodziło. Zabawne są tylko *N. Reforma* i *Kurjer Lw.*, które usiłowały w Polaków wmówić na seryo, że formie rządu republikańskiej groziło niebezpieczeństwo poważne, choć nawet *Naprzód* szydził z możliwości spisku między socyalistami a monarchistami!

Wybory nowe czekają również *Belgię*, gdzie od r. 1884 rządzi większość katolicka. Wprawdzie rządy te okazały się dla kraju błogimi, bo wydały sporo ustaw celem ochrony robotników, postarały się nietylko o rozwój szkół zwyczajnych, subwencyonując szkoły wyznaniowe, ale także o wykształcenie ludu w kierunku ekonomicznym i o postęp techniczny w każdej gałęzi produkcyi, uczyniły Belgię zamożną i wpływową, ale przecież wszystkich zadowolnić nie mogły. Liberalni kapitaliści i socyaliści wszystkich odcieni złączyli się już w r. 1901 i usiłują zdobyć większość głosów, a następnie przeprowadzić program następujący: 1) Przymus szkolny bez jakiegokolwiek wpływu wyznaniowego. 2) Obowiązek powszechnej służby wojskowej. 3) Reforma wyborcza (chcą wyborów równych, a nie pluralnych i proporcyonalnych, jak obecnie). 4) Zaprowadzenie instytucyj dobroczynnych dla klas pracujących. 5) Walka przeciw „martwej ręce", tj. zabór dóbr kościelnych i klasztornych. — Ponieważ zaś na polu ekonomicznem i politycznem sprzymierzeni różnią się bardzo między sobą, a zgadzają się jedynie w walce przeciw religii i Kościołowi, przeto nie ulega kwestyi, że w razie zwycięstwa naśladowaliby wzór *bloc'u* francuskiego i rozpoczęliby rządy od prześladowania religijnego i od narzucania przymusowej bezwyznaniowości, zatem od p. 1 i 5. Ufajmy jednak, że dzięki systemowi pluralnemu przy wyborach, nie tak łatwo zdobędą większość głosów.

Kwestya prawa wyborczego zniewoliła i w Austryi *Gautscha* do ustąpienia z prezydentury ministrów na rzecz ks. *Hohenlohe-Schillingfürst.* Przydomek „czerwonego księcia", jaki mu dają znajomi z powodu jego radykalizmu i nieprzychylne dla Polaków stanowisko, jakie zajął ongi jako szef rządu w Bukowinie, nie pozwalają stawiać świetnych horoskopów, ale — nie przesądzajmy przyszłości.

Na polu życia religijnego warto zanotować „*Związek monistów*", jaki utworzyli w Niemczech osławieni darwiniści: Haeckel i Kalthoff. Ma on wytworzyć rodzaj religii materyalistycznej, ale prawdopodobnie wiele nie dokaże. Gdy jednak upadnie w Niemczech, może zawita do nas i zechce uszczęśliwiać Polaków! Warto zatem przypomnieć, co pisze Emil Ott w naukowym dodatku do *Allg. Ztg.*, pisma niepodejrzanego o ortodoksyjność: „Pewność apodyktyczna" — pisze on — „ton absolutny, z jakimi mówi się o „objektywnie uznanych wynikach nauki najnowszej", pretensyonalność, z którą przerzuca się w dziedziny obce, naukom przyrodniczym niedostępne, każą spodziewać się po monistach czegoś wprost przeciwnego, a nie uchronienia od skostnienia dogmatycznego. Przypuściwszy nawet, że wytrawniejsi członkowie związku ustrzegą się od skostnienia dogmatycznego, to natomiast nie ustrzeże się go z pewnością większość członków, czyli masa mniej gruntownie wykształconych w kierunku naukowym. Owszem widzimy to już teraz. Haekelianizm stał się już oddawna dogmatem, gorszego nieraz rodzaju niż ortodoksyjność. Bo ludność „prawowierna" może dogmaty swoje przynajmniej do pewnego stopnia jeszcze badać i w życiu doświadczać, gdy tymczasem w monizmie naturalistycznym jest to dla profana niemożliwem. (Tylko dla profana? Czyż uczony monista jest w stanie wykazać eksperymentem samorodztwo lub istnienie praw fizycznych od wieków? D. R.). Niemoralność tkwi w tem, że jedna się lud z góry dla poglądu jednostronnego, którego słabe strony i niepewne się przemilcza, że występuje się z pretensyą do absolutnej niemal pewności tam, gdzie chodzi tylko o hipotezy niestwierdzone lub o wnioski przedwczesne....., że zamyka się oczy na fakta wprost przeciwne i na odmienne przekonania. Lud..... powinien mieć się na baczności i przekonać się o wspomnianych niebezpieczeństwach „oświaty popularnej, aby uniknąć jej zgubnych skutków".

Na rozwój *wolnomularstwa* w czasach obecnych, zwłaszcza w Niemczech, rzucił garść światła *Kalender für Freimauer* w Lipsku (r. 1906), wydawany od 46 lat przez masonów niemieckich. Dowiadujemy się zeń, że w samych Niemczech wydają masoni 20 czasopism dla „braci", zwłaszcza *Freimanerzeitung* w Lipsku (od 59 lat). Jest na świecie około $1\frac{1}{2}$ miliona wolnomularzy, podporządkowanych 149 Wielkim Lożom, istniejącym publicznie: w Stanach Zjednoczonych (85 Wielkich Lóż z 13.476 łożami i 979.755 braćmi), w Anglii z koloniami, we Francyi, Włoszech, Niemczech (49.785 braci), Szwajcaryi, Holandyi, Belgii, Luxemburgu, Szwecyi, Norwegii, Danii, Hiszpanii, Portugalii, Grecyi, Węgrzech (57 lóż z 3930 braćmi pod „Symboliczną Wielką Lożą węgierską" w Budapeszcie). W Austryi istnieją wolnomularze jako 23 *Humanitäre Vereine*, a z tych 10 w Wiedniu. Tak pisze urzędowa publikacya masońska, a tymczasem niema ani jednego stowarzyszenia w Austryi, któreby się chciało przyznać do związku z wolnomularstwem, nawet osławiona „*Freie Schule*"! Nic dziwnego! Boją się rozwiązania swych stowarzyszeń. Gdyby jednak wolnomularstwo zostało dopuszczonem przez państwo, niewątpliwie owe stowarzyszenia wystąpiłyby z otwartą przyłbicą, jako loże zorganizowane. Nie wynika ztąd zresztą, jakoby w innych krajach nie było związków naj-

rozmaitszych, zostających pod wpływem loży. Owszem wolnomularstwo, stosunkowo nieliczne, przez to wywiera wpływ dominujący, bo się posiłkuje milionami naiwnych, pracujących w stowarzyszeniach humanitarnych, których główny kierunek objęli „bracia“ jawnie lub tajnie. Do której kategoryi zaliczyć należy *wolnych braci templaryuszów*, z którymi sympatyzuje nasza *Eleuterya*, a do których należy — jak wyznał publicznie — redaktor *Czystości*, nie wiemy. Chcemy nawet wierzyć, że wpływy sekciarskie w Eleuteryi upadną i powitamy to pierwsi z radością.

Szczytność utylitaryzmu okazała się świeżo z okazyi pożyczki rosyjskiej. Rzecz jasna, że wzmocnienie rządu czynowniczego przez pożyczkę wyjść może tylko na szkodę ruchu autonomistycznego, w Kongresówce; mimo to *Kurjer Lwowski* i *Nowa Reforma* zamieściły w swoim czasie anonse, reklamujące ową pożyczkę. St. Brzozowski twierdzi na tej podstawie w *Naprzodzie*, że kwota uzyskana za anonse w w tym wypadku może być miarą, za jaką cenę pisma owe gotowe się pozbyć względów patryotycznych. Naszem zdaniem wyrok to zbyt surowy, bo błąd wynika raczej z przykrego niedopatrzenia niż ze złej woli, ale powinien wydawnictwa owe uczynić baczniejszemi na przyszłość, a zarazem więcej wyrozumiałymi w sądach o innych osobach. Tymczasem nikt tak łatwo, jak one, nie odsądza od patryotyzmu osób obozów przeciwnych, chociażby to byli ludzie najlepszej woli — jak np. XX. Arcypiskupa Stablewskiego i Biskupa Likowskiego. Medice cura teipsum!

OBRAZKI z »KRYTYKI«.

Krakowski miesięcznik Feldmanna, dogadzający zarówno naszym radykałom jak i socyalistom, wytknął niedawno *Książce* warszawskiej, że mimo postępowości zamieszcza niekiedy recenzye wydawnictw treści religijnej i na recenzentów w tych rzeczach powołuje księży wybitniejszych, bo jedne i drudzy nie mają żadnego znaczenia naukowego. P. Feldmann sądzi zapewne, że dowiódł tem swej „bezstronności naukowej“! Jakto łatwo zostać „mężem nauki“! Wystarczy potępić w czambuł wszystko, co trąci religijnością, wystarczy odsądzić księży od prawa do wykształcenia, wystarczy rzucać około siebie frazesami pozytywnymi lub socyalistycznymi, by zostać odrazu „naukową“ wielkością! Biedni ci, którzy w stosowaniu owej recepty widzą doprawdy postęp ludzkości!

Nie byłaby *Krytyka* pismem żydowskiem, gdyby nie uprawiała reklamy za wszelką cenę. Świeżo porozsyłała ona do posłów parlamentu cesarstwa *niemieckiego* kwestyonaryusz, proszący o odpowiedź do 15. maja na pytania: 1) „Czy ze stanowiska prawa międzynarodowego dążenie narodu polskiego do odzyskania niepodległości uznać należy za uprawnione, czy też nie? 2) Czy w interesie cywilizacyi europejskiej utrzymanie i dalszy rozwój samodzielny narodu polskiego jest rzeczą pożądaną czy też niepożądaną? 3) Jaki wpływ na

europejską politykę światową miałoby *a)* zamienienie Polski rosyjskiej (w zakresie obecnych granic etnograficznych, zatem bez Litwy i bez krajów ruskich) na terytoryum autonomiczne, federacyjnie złączone z państwem rosyjskiem, z własnym rządem krajowym i z własnem wojskiem, *b)* zamienienie kraju, jak daleko sięga mowa polska, w niepodległą republikę demokratyczną, której mieszkańcy bez różnicy wyznania i narodowości będą politycznie i społecznie równouprawnieni"? W jakim celu, pytamy, zgłosiła się *Krytyka* ze swym kwestyonaryuszem właśnie do posłów niemieckich? Kto ją upoważnił do twierdzenia, że Polacy marzą o *natychmiastowem* (jakby z pytań wynikało) odbudowaniu Polski niepodległej? Czyż nie wie, że hakata i rząd pruski pod tym właśnie pretekstem stosuje do Polaków ustawy wyjątkowe, bo wmawiają w nich usiłowania do oderwania się od Niemiec? Wiadomo, że hakata radaby nawet przeforsować ustawę o przymusowem wywłaszczaniu Polaków; kwestyonaryusz *Krytyki* będzie dla niej bronią nader dogodną w tym celu. Zkąd *Krytyka* przychodzi do tego, by mieszać się w sprawy Poznańskie, a nie zostawić ich posłom i dziennikom tamtejszym, nierównie lepiej ze sytuacyą obznajomionym? Dla prostej reklamy igra się tu dolą milionów! Znana z przychylności ku nam a wytrawna *Kölnische Volkszeitung* boleje nad tym krokiem (n. 393 z 9. maja), widzi w nim podsycenie „dzikich instynktów hakatyzmu" i twierdzi słusznie, że wyjść on mógł jedynie od ludzi, którzy „niczego się nie nauczyli, a wszystko zapomnieli". Zbyt wielką jednak wagę przywiązuje do pisma, którego u nas ani mężowie nauki, ani miarodajne sfery polityczne nie traktują na seryo.

Kurs społeczny we Lwowie (5—8 czerwca).

Kurs ten, urządzony pod protektoratem JE. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, w pierwszym rzędzie przeznaczony jest dla kapłanów wszystkich dyecezyi. Z ludzi świeckich tylko ci mogą z niego korzystać, którzy chcą czynny brać udział w organizacyi i akcyi społecznej.

Tematy kursu — jak program wskazuje — nie obejmują nawet w głównych zarysach całej kwestyi socyalnej. Komitetowi kursu nie chodziło bowiem o naukowe podstawy dzisiejszej socyologii, bo o tem traktują osobne dzieła. Kurs obecny ma na celu praktyczne omówienie tych zagadnień z kwestyi społecznej, które w naszem społeczeństwie dziś są najaktualniejsze.

Na prelegentów zaproszono ludzi nauki i znanych z praktycznej działalności na polu społecznem.

Kurs rozpocznie się we wtorek dnia 5. czerwca br. o godzinie 4. po południu, a odbywać się będzie w sali Kasyna miejskiego, ul. Akademicka.

Wstęp jest płatny po 5 k. od osoby za cały czas trwania kursu.

Część księży znajdzie bezpłatne pomieszczenie u braci kapłanów we Lwowie. Inni zamieszkać muszą w hotelach. Komitet postara się

dla nich o możliwe ulgi i zapewnienie pokoi, o które teraz w hotelach dosyć trudno.

Zgłaszać się należy najpóźniej do 25. maja pod adresem: *Komitet dyecezalny Związku katolickiego społecznego we Lwowie, ul. Wałowa 31.*

Równocześnie należy przesłać opłatę wstępną w kwocie 5 kor. Każdy z uczestników otrzyma przed 1. czerwca kartę uczestnictwa, drukowane krótkie streszczenie wykładów z wnioskami i uwiadomienie co do pomieszkania.

Kto z uczestników zamówi sobie na własną rękę pomieszkanie w hotelu lub u znajomych, niech nadmieni o tem przy zgłoszeniu.

Prócz wymienionych prelegentów w programie wykładów obiecali swój udział w kursie także profesor dr. Józef Milewski i kilku innych profesorów uniwersytetu i politechniki.

Imieniem Komitetu Związku katolicko-społecznego we Lwowie

Ks. Zygmunt Lenkiewicz.

PROGRAM WYKŁADÓW.

Wtorek 5. czerwca o godz. 4. po południu.

1) X. Dr. Adam Kopyciński: O potrzebie i środkach funduszu dla akcyi katolicko-społecznej.

2) X. Leonard Lipke, T. J.: Najnowszy projekt austr. ustawy przemysłowej w obec majstrów i terminatorów.

Środa 6. czerwcza od godz. 9. rano do 1. w południe.

3) X. Stanisław Adamski: Jak przeprowadzać organizacyę zawodową, względnie lokalną chrześcijańską i jak zwalczać wrogą organizacyę.

4) Dr. Janusz Przygodzki: Organizacya kas chorych i sądów przemysłowych.

Popołudniu od godz. 4 do $7^1/_2$ wieczór.

5) Prof. dr. Włodzimierz Czerkawski: Jakie zająć stanowisko w obec zasad i taktyki naszych stronnictw antyspołecznych.

Czwartek 7. czerwca od godz. 9. rano do 1. w południe.

6) PP. Artur Zaremba-Cielecki i dr. Franciszek Stefczyk: Jak organizować stowarzyszenia i spółki rolnicze, oraz spółki oszczędnościowe?

7) Dr. Henryk Sawczyński: O włościach rentowych.

Popołudniu od godz. 4. do $7^1/_2$ wieczór.

8) Prof. dr. Włodzimierz Czerkawski: Jakie zająć stanowisko w obec reformy wyborczej i autonomii kraju.

Piątek 8. czerwca od godz. 9. rano do 1. w południe.

9) Dr. Zbigniew Pazdro: Jak zorganizować opiekę nad wychodźcami?

10) Dr. Leopold Caro: Jak i w jakich kierunkach przedewszystkiem przeprowadzać obronę prawną ludu?

Popołudniu od godz. 4. do $7^1/_2$ wieczór.

11) Prof. dr. X. Kazimierz Waiss i X. Adam Wesoliński: Jaką powinna być prasa katolicka i jak ją rozszerzać?

Sobota 9. czerwca o godz. 9. rano.

Wykład, względnie wykłady, któreby nie weszły na porządek dzienny w dniach poprzednich.

NB. Po każdym referacie — dyskusya. —

Oby kurs ten — tak praktycznie obmyślony — zgromadził wszystkich P. T. Współbraci, ktorzy doniosłość pracy społecznej pojmują i przyniósł owoce obfite! Szczęść Boże! (D. R.).

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 31. maja: 1) w 3kl. wydz. ż. w *Buczaczu* (rz. k.), 2) w 3kl. wydz. m. w *Buczaczu* (gr. k.), 3) w 5kl. szk. m. i ż. w *Monasterzyskach* ad Buczacz (rz. k. i gr. k.), 4) w 5kl. miesz. w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.), 5) w 3kl. wydz. m. w *Sanoku* (rz. k.), 6) w 3kl. wydz. m. św. Stan. Kostki w *Przemyślu* (rz. k.), 7) w 4kl. im Konarskiego w *Przemyślu* (rz. k.), 8) w 4kl. m. św. Jana K. w *Przemyślu* (rz. k.), 9) w 4kl. m. ces. Fr. Józefa w *Przemyślu* (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Inst.* na prob. w Althütte ks. *Mościcki* Jan. — *Odzn.* R. e. M. ks. *Motykiewicz* Joachim w Brzozdowcach. — *Przen.* ks. *Jakubowski* Maryan z Zimnowody do Waręża, ks. *Szwarz* Antoni z Załeszczyk do Buczacza, ks. *Zawadzki* Mieczysław z Buczacza do Załeszczyk.

Tarnów. *Przen.* ekspozyci: ks. *Zuziak* Marcin z Nagoszyna do Przydonicy, ks. *Mordawski* Ignacy z Przydonicy do Pogórskiej Woli, ks. *Leżoń* Michał z Pogórskiej Woli do Kamionki małej, ks. *Tabaszewski* Stefan z Kamionki małej do Ochotnicy, ks. *Borowiecki* Franciszek z Ochotnicy do Nagoszyna. —

SKRZYNKA NA LISTY.

WX. J. L. w T. Już przed siedmiu laty autor przedłożył ck. Radzie Szkolnej krajowej manuskrypt ilustrowanego **Zarysu Historyi Kościelnej**. X. W. G., z prośbą o dopuszczenie tego podręcznika do szkół średnich i seminaryów nauczycielskich i prośbę tę ponawiał następnie, ale dotąd **nie otrzymał żadnej rezolucyi**. Przed trzema laty powiedziano mu jedynie, że manuskrypt gdzieś w biurach Rady Szk. Krajowej zaginął. Posiadając odpis, wydał naówczas autor podręcznik ów drukiem i przedłożył go znowu (w maju roku 1904) w 5-ciu egzemplarzach władzy szkolnej. Nie pojmujemy, jak w obec tego c. k. Rada Szk. Kr. mogła WJX. Dobrodziejowi odpowiedzieć, że »autor nie postarał się dotąd o aprobatę«! Jeźli WJX. Dobr. i inni P. T. Współbracia uważają podręcznik ten za lepszy od dotychczasowych, raczą zażądać od autora egzemplarzy bezpłatnych i wnieść od siebie podania do władzy szkolnej, a może rezultat będzie pomyślniejszy. Ciekawa to bądźcobądź ilustracya stosunków szkolnych w Galicyi!

Treść nr. 10.: Jakich środków należałoby używać dla zapobieżenia szerzeniu się niewiary i demoralizacyi między ludem? (D. n.). Ks. A. Albin. — Czy dzień odpustowy jest dniem świątecznym? (Dok.). Ks. dr. Szczeklik. — Życie katolickie i oświata w Królestwie Polskiem. (Cdn.). Ks. dr. Górka.— Memoryzowanie w świetle badań psychofizycznych. (Dn.). — Recenzye. — Czytelnie T. S. L. (Cdn.). Ks. B. Łaciak. — Kronika kościelna. — Obrazki z »Krytyki«. — Kurs społeczny we Lwowie. — Wiadomości dyecezalne. — Skrzynka na listy. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.